

## Wasilij Grossman, Życie i los

Jedna z największych powieści minionego wieku, w warstwie światopoglądowej porównywalna z dziełami Arendt i Poppera, w warstwie artystycznej łączy epicką metodę Lwa Tołstoja, egzystencjalny sposób kreowania świata artystycznego przez Dostojewskiego oraz zwięzłość pisarską Czechowa.

GRZEGORZ PRZEBINDA

Wasył Grossman (1905–1964) przeszedł do historii literatury głównie jako autor dwóch późnych powieści, które śmiało można wpisać na listę arcydzieł prozy rosyjskiej XIX i XX wieku. Pierwsza – „Wszystko płynie” – powstała w latach 1955–1963, druga – epopeja „Życie i los”, ukazująca się właśnie po polsku w wyśmienitym przekładzie Jerzego Czecha – została ukończona w 1960 roku. Po prędkiej konfiskacie przez KGB w ZSRR skazano ją na unicestwienie. Michał Susłow, główny wówczas ideolog partii, miał powiedzieć pisarzowi, że podobne dzieła uzyskują prawo istnienia w ZSRR za jakieś 200 lat. Jednak obie powieści – wbrew marksistom, zgodnie zaś z duchem wolności – ujrzały w okresie 1970–1980 światło dzienne po rosyjsku na Zachodzie, odpowiednio we Frankfurcie nad Menem i w Lozannie (Wydawnictwo Posiew i L'Age d'Homme). A świat usłyszała wtedy wreszcie o wielkim rosyjskim epiku, odradzającym tradycje rosyjskiej humanistycznej prozy XIX wieku – Tołstoja, Dostojewskiego i Czechowa.

Grossman pisał o sprawach nam współczesnych i dlatego jest coraz bardziej aktualny i zrozumiały właśnie na początku naszego XXI stulecia. Należy wierzyć, że poprzez przekład Jerzego Czecha epopeja „Życie i los” zakorzeni się teraz na dobre w polszczyźnie jako jedna z największych powieści Europy XX wieku. Stanie bez kompleksów obok najlepszych utworów Manna, Kafki, Camusa, Bulhakowa, Solżenicyna.

### Wszystko płynie

Po raz pierwszy usłyszałem o Grossmanie od śp. Andrzeja Drawicza, który na moje studenckie pytanie, czy Stalin, masowy zbrodniarz, był uczniem Lenina, czy też zdrającą jego ideałów, odpowiedział bez wahania: „Był pojętym uczniem; pierwszy dowiedział tego w swych powieściach Wasył Grossman, następny był Aleksander Solżenicyn, a potem Nadieżda Mandelsztamowa”. Rozmowa odbyła się w 1981 roku, gdy na Zachodzie znano już dwie „niecenzuralne” u nas powieści Grossmana. Nie będę ukrywał, że zadałem tamto pytanie, aby usłyszeć taką właśnie Drawiczową odpowiedź. Czasy – wybuch i rozkwit Solidarności – były szczęśliwe dla poznawania świata, coraz trudniej było wierzyć w mit dobrego Lenina...

Kiedy w 1984 roku, dzięki podziemnemu Wydawnictwu Krąg i tłumaczeniu Olgi Sijanowej (Wiery Bieńkowskiej) czytałem już samego Grossmana – jego powieść „Wszystko płynie” – szczególnie poruszył mnie fragment, gdzie mowa jest o Leninie z jego „nietolerancją i fanatyczną wiarą”, która doprowadziła do powiększenia „masy niewolnictwa” w niedawnym imperium carów. Tenże Wódz rewolucji, jak twierdził ze zdumiewającą jak na swe czasy przenikliwością Grossman, nie tylko ogrodził Rosję „drutami naciągniętymi w tajdze”, lecz stał się także wzorem dla nazistów, którzy z kolei rozciągnęli druty „wokół Oświęcimia”.

I w takich prawdziwych konstatacjach tkwi przyczyna odrzucenia dzieła Grossmana na jego ziemi ojczystej – nie tylko w chruszczowowsko-breżniewowskim ZSRR, ale i w dzisiejszej Rosji, gdzie naprawdę mało kto prócz mądrych inteligentów potrafi się pogodzić z oczywistym faktem, iż bolszewicy byli jednak antenatami nazistów. A „lud” z kolei nie przyjmie dzieła Grossmana przede wszystkim dlatego, że pisarz za głównego obok Hitlera masowego zbrodniarza XX wieku

# Wasyła Grossmana apologia dobroci

Stalingrad,  
wrzesień 1942 r.

uznał Józefa Stalina. Potworną kolektywizację wsi rosyjskiej i sztucznie wywołany straszny Wielki Głód na Ukrainie uważał za taką samą zbrodnię ludobójstwa jak Holokaust Żydów. Tymczasem dziś wszystkie narody Federacji Rosyjskiej w zorganizowanej w latach 2008–2009 ogólnokrajowej ankiecie „Imię Rosji” uznały Generalissimusa za głównego pozytywnego bohatera swych dwudziestowiecznych dziejów.

Ogromne wrażenie wywołuje fragment „Wszystko płynie”, gdzie autor analizuje fenomen „trzech Stalinów” w jednej osobie – najpierw jako „dostojnika azjatyckiego”, następnie rosyjskiego rewolucjonisty, który zrealizował w praktyce idee zrodzone w Europie, i wreszcie jako żandarma i dygnitarza policyjnego, żywcem przeniesionego do ZSRR z Rosji carskiej. Grossmanowska konkluzja co do Rosji jest jednak w swej najgłębszej istocie optymistyczna, mimo że pisarz twierdzi zasadnie, iż „po śmierci Stalina dzieło Stalina nie umarło, tak jak w swoim czasie nie umarło dzieło Lenina”. Jednak sens jego rozważań zawiera się w innym fragmencie: „Z wolnością, w której imię rozpoczęła się rewolucja rosyjska w lutym 1917 roku, Stalin do końca swoich dni nie zdołał się rozprawić krwawą przemocą... I tkwiący w duszy Stalina Azjata usiłował oszukać wolność, szukał wybiegów straciwszy nadzieję, że ją dobieje do końca”.

Inaczej więc niż Solżenicyn – i, moim zdaniem, z większą dozą słuszności – uważał Grossman, że rewolucja lutowa 1917 r. wcale nie musiała doprowadzić w Rosji do fatalnego przewrotu bolszewickiego. Wręcz przeciwnie – mogła się ona stać w istniejącym od nieomal tysiąca lat kraju carów i niewolników pierwszym promykiem swobody.



### Kain i Abel

Dopiero chyba my – ludzie przełomu XX i XXI wieku, już po lekturze późniejszych dzieł Solżenicyna, Mandelsztamowej, Szalamowa, Władimowa – jesteśmy w stanie pojąć gigantyczny Grossmanowski zamysł twórczy, zrealizowany w obronie człowieka i wolności. W warstwie światopoglądowej jego dzieło, przede wszystkim „Życie i los”, może być porównywane z „Korzeniami totalitaryzmu” Hanny Arendt lub „Społeczeństwem otwartym” Karla Poppera. W warstwie artystycznej łączy ono w sobie epicką metodę Lwa Tołstoja, egzystencjalny sposób kreowania świata artystycznego przez Dostojewskiego oraz heroiczną („szyfowłą”) zwięzłość pisarską Czechowa.

Grossman obecny był jednak w polszczyźnie już od 1944 r. Wtedy bowiem dotarł do nas tom „Lata wojny” ze wstrząsającym opowiadaniem „Pieńko Treblinkki”, rozpowszechnianym później jako broszura oskarżycielska podczas procesu w Norymberdze. Grossman nie mógł jeszcze wtedy wiedzieć, że w obozie nr 2 w Treblince zginął 6 sierpnia 1942 r. Janusz Korczak. Ale i tak pytał: „Kainie, gdzie są ci, których przywiozłeś tutaj?”

W 1969 roku ukazał się w Czytelniku w tłumaczeniu Marty Okołów-Podhorskiej tom opowiadań „Kilka smutnych dni”, z takimi perełkami jak „Witaj Armenio (Notatki z podróży)”, „Głowa łosia” czy „Droga”. Najwartościowsze opowiadanie w tym zbiorze, „Abel”, opowiada o zrzuconiu bomby uranowej na Hiroszimę.





ANG / EAST NEWS

Bohaterami są zwykli (aż dotąd) piloci amerykańscy. Grossman, który rzadko odnosił się do wątków biblijnych, tym razem podkreśla, że wykonawcy tego apokaliptycznego aktu wywodzili się z cywilizacji chrześcijańskiej. Jeden z nich przypomina sobie podczas lotu, jak matka czytała mu w dzieciństwie pierwsze wersy z Księgi Rodzaju, on zaś wyobrażał sobie, jak „Bóg wyciągnąwszy rękę leciał we wspólnym chaosie niebios, ziemi i wody”. Gdy bomba została zrzucona, temu samemu człowiekowi „przypominają się” dzieje człowieka z momentu przed stworzeniem, z okresu nieznanego mu wcześniej pierwotnego chaosu: „Samolot poczuł uderzenie potężnego tajfunu, który sam wywołał. Ogluszony pasażer upadł na podłogę, zamknął oczy. Wydało mu się, że niebo, ziemia, woda znów powróciły do chaosu... I nie odniósłszy zwycięstwa nad złem, człowiek, który jest ojcem i synem tego zła, zamknął Księgę Rodzaju”.

Grossman nie przyjmował tłumaczeń polityków, wojskowych, myślicieli i dziennikarzy z Europy Zachodniej i Ameryki, którzy już w pierwszych godzinach po wielkim wybuchu dowodzili, że był on konieczny jako odplata Japonii za „zbrodnie przeciw ludzkości”, a przy tym sparaliżował opór Japonii i „przyspieszył nadejście pokoju, którego pragną wszystkie matki dla zachowania przy życiu swoich dzieci”. Pisarz już wtedy odrzucał Dobro, którego bezpośrednim owocem jest Zło. Opisał czteroletniego chłopczyka japońskiego, który budzi się o szarym świcie sądnego dnia i widzi po raz ostatni siwe włosy, złoty ząb, lśniąca oczy babci: „Ani ten chłopczyk, ani jego babunia, ani setki innych dzieci, ich mam i babuń

nie zrozumiały, dlaczego mają ponosić odpowiedzialność za Pearl Harbor i za Oświęcim. Ale politycy, filozofowie i publicyści nie uważali za potrzebne liczyć się z tym prywatnym punktem widzenia”.

Grossman – a jest to, być może, jeden z bardziej dramatycznych fragmentów europejskiej literatury XX wieku – sugeruje czytelnikowi, że zrzucone bomby na Hiroszimę było zbrodnym odwetem Abła na Kainie. Dlatego wkłada w usta jednego z bohaterów, współwykonawców strasznego zadania, okrzyk odwracający sytuację z Księgi Rodzaju: „Abłu, Abłu, gdzie jest twój brat Kain?”.

### Dylogia stalingradzka

Czytając teraz po polsku „Życie i los”, śledząc mozolnie losy licznych bohaterów – a jest ich tu chyba więcej niż w „Doktorze Żywago” Pasternaka – trzeba cały czas pamiętać, że to już druga część Grossmanowskiej dylogii o bitwie stalingradzkiej. Pierwszy, równie obszerny tom, zatytułowany „Za szuszną sprawę”, ukazał się z wielkimi problemami u szychyłu stalinowskiej Rosji (1952). U nas, w tłumaczeniu Ireny Bajkowskiej i Seweryna Pollaka, wyszedł jako „Życie i losy. Za szuszną sprawę” w 1959 roku w Wydawnictwie MON. Dziś już prawie nikt tego nie pamięta, dobrze więc, że wspominał o nim Adam Pomorski w swojej treściwej, demaskatorskiej przedmowie do polskiego przekładu „Życia i losu”. Szkic polskiego znawcy kultury rosyjskiej nazywa się przekornie „Życie, a nie los”, co jednak w stu procentach oddaje istotę dzieła – „życie” jako wolność dla osoby i narodów oraz fatalistyczny

„los” jako przymus w imię państwa-molochu, niszczącego wolność ludów i jednostki.

Szeroka panorama tyłu ludzkich biografii rodzi sporą trudność w lekturze, szczególnie gdy ktoś pragnie prześledzić dokładnie dzieje głównych postaci, zaobserwować codzienne wydarzenia z ich życia, krzątanie przy sprawach zwykłych. Dla pisarza bowiem liczy się nie tylko światopogląd, udział w wielkich bitwach, tragiczne dni w łagrze albo kacecie. Grossman czytelnikowi zadania nie ułatwił, wcześniejsze losy ważnych bohaterów przedstawiając w pierwszej części dylogii. Teraz spotykamy ich ponownie, pojawiają się też co chwila postaci nowe. Są wśród nich tchórze i oportuniści, zwykli ludzie i herosi, starzy i młodzi komuniści, dawni kominternowcy, mieniszewicy i eserowcy, dzielni żołnierze i stalinowscy komisarze na froncie, zęcy i więźniowie kacetów, matki, które utraciły na zawsze synów, oraz żony, którym mężów aresztowano, a one są z innym. Są też dziewczyny, odnajdujące swą pierwszą miłość na front i nie wróci. Są fizycy i biologowie, leniniści, staliniści i antystaliniści, ludzie wszystkich nacji, których „życie” zostało napiętnowane przez fatalny, tytułowy „los”.

Wiele postaci ma realne pierwowzory, uczestniczą w przełomowych wydarzeniach (Grossman częściowo wzorował się tu na „Wojnie i pokoju” Lwa Tolstoja). Akcja toczy się w oddalonych od siebie o tysiące kilometrów miejscach Europy – od Niemiec aż po Ural. Pierwszy fragment utworu opowiada o ludziach w nazistowskim kacecie w Niemczech, jeden z kolejnych przedstawia niewolników w stalinowskim łagrze. Jest oczywiście i bitwa stalingradzka, kluczowy moment dziejów Europy i całego cywilizowanego świata. Grossman pyta, jak to się stało, że „naród radziecki”, który zwyciężył w tej strasznej kampanii, trafił po wojnie pod jeszcze większą niewolę, a Niemcy, którzy przegrali, mogli ustanowić u siebie na Zachodzie demokrację. Wędrujemy także do Kazania w Tatarstanie, do Ufy w Baszkirii, do Samary nad Wołgą, na przykaukaskie stepy kałmuckie, do Kijowa, czyli „matki grodów ruskich”, teraz zajętej przez Niemców, na nigdy niezdo-byty Ural, do Berdyczowa, gdzie już w 1941 roku jako Żydówka zginęła ukochana matka Grossmana, która w młodości nauczyła go czytać w oryginale literaturę francuską.

### Złe Dobro a ludzka dobroć

Klucz do zrozumienia przesłania „Życia i losu” znajdziemy w środku utworu, we fragmencie o Dobru, które wbrew swym intencjom prowadziło w historii do strasznego Zła: „Niekiedy samo pojęcie takiego dobra stawało się zmorą życia, złem większym niż zło. Co przyniosła ludziom ta nauka pokoju i miłości? Widziałem, jak wielka jest moc idei dobra społecznego, która narodziła się w mojej ojczyźnie. Widziałem tę siłę podczas masowej kolektywizacji, widziałem ją w 1937 roku. Widziałem, jak w imię idei, równie pięknej i humanitarnej jak chrześcijańska, mordowano ludzi. Widziałem wsie ginące śmiercią głodową, widziałem umierające w śniegach chłopskie dzieci, widziałem transporty wiozące na Syberię setki, tysiące mężczyzn i kobiet z Moskwy, Leningradu, ze wszystkich miast Rosji, ludzi, których uznano za wrogów wielkiej, świetlanej idei dobra społecznego. A chociaż idea była wielka i piękna, to niemilośnie zabijała jednych, niszczyła życie innym, odrywała żony od mężów, dzieci od ojców”.

Gdzież więc jest ratunek u Grossmana i czy w ogóle istnieje? Na szczęście trzeba odpowiedzieć na to pytanie twierdząco – Grossman szukał nie tyle prawdy, która miała wyzwolić, co dobroci, która leczyła dusze „ludzi wydrążonych” i też wyzwalała: „Tak więc oprócz wielkiego, groźnego dobra istnieje zwykła ludzka dobroć. Ot, choćby dobroć staruszki podającej jeńcowi kawałek chleba czy dobroć żołnierza, który rannemu wrogowi pozwala pić ze swojej manierki. Dobroć młodzieńca litującego się nad starcem, dobroć chłopca ukrywającego w stodole starego Żyda. Albo dobroć strażników, którzy narażają się, ale przekazują listy jeńców czy więźniów – nie do ludzi tych samych przekonania, ale do żon i matek”.

Tak oddawał hołd wszystkim żywym i umarłym Wasyl Grossman, który nie musiał wierzyć w Boga, aby dobrze czynić. Był heroicznym ateistą na miarę Alberta Camusa – ale jego zwycięstwo nad Złem w imię dobroci i wolności ma tym bardziej skuteczny wymiar.

### Wasilij Grossman, Życie i los

przeł. Jerzy Czech, przedmowa Adam Pomorski, Warszawa 2009, Wydawnictwo W.A.B., seria Nowy Kanon